

## WALDEMAR MICHALSKI

ur. 1938; Włodzimierz Wołyński



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Akcent, życie literackie, ZOMO, Bogusław Wróblewski, Henryk Kozak,

### Posłuchałem i naprawdę uszom nie wierzyłem – Henryk Kozak czytał wiersze religijne o Matce Boskiej

W stanie wojennym w końcu dostałem telefon od znajomego poety milicjanta Henryka Kozaka. Chciał się ze mną umówić na zewnątrz. Umówiliśmy się na ulicy. Zapraszałem go do redakcji „Akcentu”, żeby przyszedł. Kozak, jako milicjant być może pracujący w jakichś jednostkach służb specjalnych, powiedział tak: „Waldek, spotykamy się na ulicy, żeby mieć świadomość, że nas nikt nie słyszy, żaden aparat nie podsłuchuje. Ale po jaką cholerę dyskutujecie w redakcji o sprawach, które są nagrywane i są dla was bardzo niebezpieczne? Przecież wszystko, co mówicie w »Akcentie«, jest nagrywane. Czy ty tego nie rozumiesz, że macie aparaty podsłuchowe w redakcji? Przestańcie gadać”. Nieraz rzeczywiście pozwalaliśmy sobie rozmawiać na ostre, polityczne kwestie na temat „wrony”, czyli Jaruzelskiego, i jednostek ZOMO jako bandytów. Kozak powiedział: „Mówię wam, wasz lokal ma zainstalowane aparaty podsłuchowe. Dzisiaj to nie jest żadna sztuka włączyć aparat podsłuchowy. Przestańcie gadać, bo to się źle skończy”. Odpowiedziałem: „Tyle masz do powiedzenia?”. „Tak, bo uważam, że to jest bardzo ważne, żebyście mieli tego świadomość”. Zapytałem: „Dlaczego nie chodzisz na zebrania Związku Literatów?” – wtedy już obaj byliśmy członkami Związku Literatów. Powiedział: „Waldek, ja ci to mogę tu powiedzieć. Tu, na ulicy, gdzie nas nikt nie podsłuchuje. Ja nie będę chodził na zebrania Związku Literatów z magnetofonem w kieszeni, żeby was nagrywać. Byłem dwa razy na zebraniach w okresie stanu wojennego. Przecież to, co mówiliście, kwalifikowało się do tego, żeby was nagrać i aresztować. Te listy protestacyjne, które pisaliście, wysyłane tu i ówdzie. To się kwalifikowało do nagrania i do odpowiednich konsekwencji wobec was. Ale ja przestałem chodzić, bo nie chcę was nagrywać”. Rzeczywiście on był bardzo, bardzo fair.

Henryk Kozak jako milicjant odegrał bardzo pozytywną rolę w stanie wojennym. Zwracałem się do niego, żeby pomógł wyciągnąć z aresztu między innymi Bogusława

Wróblewskiego i Jerzego Miśca. On wtedy powiedział, jak załatwić niektóre rzeczy. Mówił: „Nie obejdzie się bez kaucji, ale taka jest rzeczywistość”.

Na drugi dzień po wprowadzeniu stanu wojennego, to było chyba 15 grudnia, szedłem bardzo opustoszałym, pustym i pełnym śniegu placem Litewskim. Zobaczyłem, że naprzeciw mnie szedł Kozak. W cywilu. Wtedy wszyscy inni milicjanci byli zmobilizowani. Chodzili w takich kurtkach, jakie nosili zomowcy. Tak chodził Henryk Makarski, były milicjant, ale też literat i poeta. A Kozak szedł prywatnie, w cywilu, z laską, i kulał. Pomyślałem sobie: „Aha, cholera, rozbijał strajki i oberwał”. Pomyślałem, że na pewno rozbijał strajk albo w Świdniku, albo w Zakładach Naprawy Sprzętu Samochodowego. Bo wtedy rozbili ten strajk siłą. Z daleka zobaczyłem, że Kozak się uśmiecha. Też się do niego uśmiechnąłem, chociaż pomyślałem, że wolałbym z milicjantem się nie spotykać. Podeszedłem do niego. Kozak zapytał: „Co u ciebie słyhać?”. Powiedziałem: „No, to słyhać, co widać. Mamy stan wojenny i wszystko runęło”. Zapytałem go: „A co z twoją nogą, co się stało?”. Odpowiedział: „Waldek, miałem szczęście”. Pomyślałem: „No tak, szczęście, że nie oberwał jakimś prętem po głowie od robotników”. Zapytałem: „Co za szczęście?”. Odparł: „Wiesz, o drugiej w nocy nas zmobilizowali, ubrali w kaski, w kurtki, dali nam pały i wywieźli samochodem na rozbicie strajku do Lubelskich Zakładów Naprawy Sprzętu Samochodowego. Słuchaj, czołgi przyjechały. Latarnie oświetlone. Hałas, bo motory warczą. Stworzono jeszcze maszynię nagłaśniającą. Przerażające. Oczywiście rozkaz: wyskakujemy z samochodów, mamy przejść do rozbicia strajku. I wiesz, co się stało? Jakie miałem szczęście? Wyskoczyłem z samochodu na krawężnik i zwichnąłem nogę. Byłem absolutnie wykończony i nienadający się do niczego. Słuchaj, jak ja się cieszyłem, że nie musiałem tych ludzi rozbijać i pałować. Od razu mnie wzięli z powrotem do samochodu i zawieźli do szpitala”. To jest właśnie Kozak.

Mało tego. Dostałem zaproszenie do Białej Podlaskiej, żeby wygłosić odczyt „Matka Boża w poezji polskiej”. Tam było technikum pielęgniarek. Pomyślałem sobie: „Cholera, taki kawał drogi”. Ale to było w maju, więc już zaczęły jeździć samochody i już mogłem się tam dostać samochodem komunikacyjnym, po prostu pekaesem. Pojechałem. Spóźniłem się, bo samochód jechał cholernie powoli. Wprowadziła mnie nauczycielka. Popatrzyłem, a za stołem prezydialnym siedział Henryk Kozak i czytał wiersze. Posłuchałem i naprawdę uszom nie wierzyłem – Henryk Kozak czytał wiersze religijne o Matce Boskiej, o swojej rodzonej matce jako opiekunce domowego ogniska. Piękne liryczne wiersze. Przysiadłem i słuchałem. Pomyślałem sobie: „Boże, ja jestem z grupy »Signum« i nie mam takich wierszy religijnych jak ten milicjant. Ale przynajmniej będę mówić o Matce Bożej w literaturze polskiej. No dobrze, to niech Kozak czyta”.

Po spotkaniu Kozak powiedział: „Słuchaj, jest już późno. Teraz się nie wydostaniesz z Białej Podlaskiej, może nawet nie ma żadnego samochodu do Lublina. Ja jestem samochodem. Wiesz, mam pewien przywilej. Mogę cię zawieźć do Lublina”.

Oczywiście jako milicjant miał przepustki. Powiedział: „Ale wiesz co, najpierw pojedziemy do Sitnika (Sitnik to jest kilka kilometrów za Białą Podlaską). Mam tam rodziców. Chcę ich przy okazji odwiedzić”. Powiedziałem: „No, dobrze, to jedziemy do rodziców”.

To był maj. Było bardzo ciepło, pięknie. Podjechaliśmy pod drewniany płot, drewniany dom. Kwiaty w ogródku, okna pootwierane. Słyszę przez okno charakterystyczny sygnał bum-bum-bum, bum-bum-bum, bum-bum-bum. Henryk powiedział: „O, słuchaj. Ojciec słucha Londynu. Widocznie Wolnej Europy nie może, bo zagłuszają”. Wchodzimy do domu. Radio oczywiście błyskawicznie zostało wyłączone, bo syn wrócił z nie wiadomo jakim facetem. Ale Henryk Kozak przedstawił mnie rodzicom jako przyjaciela, poetę, „z którym czytaliśmy wiersze religijne w Białej Podlaskiej”. powiedział: „Nie bójcie się, to jest mój przyjaciel. Ojciec może nadal słuchać BBC. Tato słucha wszystkich radiostacji, jakie tylko są możliwe. Widzisz, jak to jest. Ja jestem milicjantem, a ojciec słucha BBC. Jak ja mogę tutaj przyprowadzić innych? Tylko przyjaciół mogę tu przyprowadzić”. A ojciec powiedział: „Proszę pana, widzi pan, mam trzech synów. Dwóch porządnych, a jeden w milicji”. Henryk odparł: „No, ojciec właśnie tak mnie widzi. I ciągle mi wypomina moją milicyjną profesję. No, już trudno, trudno”. I wtedy porozmawiałem sobie z ojcem bardzo serdecznie, bardzo długo. Matka obdarowała mnie chyba jajkami, serem. Henryk też dostał wałowę na wyjazd do Lublina. Poczuliśmy się tam naprawdę jak w pięknym, polskim domu, gdzie rodzice wspierają swoje dzieci, a nawet nieznajomych, którzy są przyjaciółmi ich dzieci. Henryk powiedział: „No, widzisz, tak przyjeżdżam”. Dopiero później zauważyłem, że ojciec od kolana nie miał nogi. Zapytałem, co się stało. „Ojciec ma Buergera. Będą już chyba obcinać następny etap nogi. Wróżą, że ojciec już długo nie pożyje”. I tak się rzeczywiście stało. Dostałem wiadomość, że kilka miesięcy później ojciec zmarł po kolejnej amputacji części nogi.

Przygody z Henrykiem Kozakiem wspominam nieprzypadkowo. Czasami jest takie krzywdzące mniemanie, że wszyscy milicjanci to byli świnie. Kozak jest absolutnie bardzo dobrym poetą i ma zdrowy polski moralny kościec. Może w jego przypadku zaistniały sytuacje, że z jakichś powodów został wcześniej zmobilizowany do milicji. Być może chodziło o mieszkanie, o pracę. Wtedy kiedy startował do roboty, czyli w latach 70., też nie było łatwo otrzymać pracę. Tak się stało. Ale traktuję go zawsze jako bardzo uczciwego i prawnego Polaka. Mimo że był milicjantem.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2008-12-16, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Transkrypcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Redakcja</b>	Maria Buczkowska
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"